

Chilijka w Kazachstanie: „To jasne, że Bóg chce, aby Kościół tu rósł”.

Claudia Valbuena od 25 lat przebywa w kraju, który niegdyś był częścią Związku Radzieckiego. Przybyła tam w 1998 roku po tym, gdy tamtejszy biskup poprosił świętego Jana Pawła II o wsparcie młodych katolików. Pomimo trudności, Claudia podkreśla, że ma szczęście być Bożym narzędziem w tym procesie ewangelizacji.

05-11-2024

Claudia Valbuena (56 l.) poznała Opus Dei dzięki swojemu bratu, obecnie księdzu, który od 30 lat mieszka w Polsce. Pod koniec lat szkolnych Claudia zaczęła brać udział w działalności formacyjnej Dzieła, a gdy studiowała filologię angielską na Uniwersytecie Katolickim w Santiago, poprosiła o przyjęcie jako numeraria. W 1990 roku wyjechała do Rzymu. Będąc tam, zaskoczona została odwagą wielu ludzi, którzy zdecydowali się zanieść ducha Opus Dei do odległych miejsc, ponieważ pragnęli głosić przesłanie Jezusa Chrystusa: Liban, Litwa, Estonia, Indie, Ziemia Święta....

Pewnego dnia w 1994 r. Dowiedziała się, że jedyny biskup w Kazachstanie poprosił papieża Jana Pawła II o

wysłanie do jego kraju instytucji kościelnej pracującej z młodzieżą i w dziedzinie edukacji. Ten poradził mu, aby porozmawiał z ówczesnym prałatem Opus Dei, Alvaro del Portillo. I tak rozpoczęły się przygotowania do wysłania grupy ludzi z Dzieła do tego miejsca, które było częścią Związku Radzieckiego i dopiero zaczynało formować się jako niezależny kraj po upadku muru berlińskiego w 1989 roku.

Najpierw wyjechało kilku numerariuszy i księży. Następnie zaczęto planować przyjazd grupy kobiet. Ponieważ Kazachstan był miejscem tak odmiennym od kultury zachodniej, ci, którzy mieli tam zamieszkać, wymagali specjalnego przygotowania. Claudia pomogła organizacyjnie tym, którzy mieli podróżować i wspomina, że kiedy zobaczyła zdjęcia kraju, pomyślała: „Biedni ci, którzy tam jadą!

Wtedy wydarzyło się coś, czego nigdy sobie nie wyobrażała: na kilka miesięcy przed wyjazdem Claudię zapytano, czy chciałaby dołączyć do tej przygody, wraz z trzema innymi numerariami z jej akademika, którym zaproponowano wyjazd, jedną z Hiszpanii i jedną z Brazylii.

„Decydowałam pojechać z całkowitą wolnością. Powiedziałam: Cóż, jeśli uznają, że się nadaję, to pojadę. A jeśli pójdzie źle, wrócę” – śmieje się. Od tamtego dnia minęło dwadzieścia pięć lat....

Trudności w nowym kraju

Z usposobienia spokojny, trudniący się handlem naród Kazachstanu był ludem koczowniczym. Kraj ten stał się częścią Związku Radzieckiego i w tym czasie rozległy północny step stał się miejscem docelowym dla wielu zesłańców reżimu, wielu z nich było intelektualistami i specjalistami, którzy zaczęli budować główne

miasta. Obecnie około 200 grup etnicznych żyje pokojowo obok siebie, a dominującą religią jest islam.

Aby jednak uniknąć radykalizmu, w kraju obowiązuje prawo ograniczające działalność religijną. Na przykład limituje odległość między kościołem lub miejscem kultu a jakąkolwiek infrastrukturą publiczną, taką jak szpitale, szkoły itp. Zakazuje między innymi, również posiadania ksiąg religijnych w salach lekcyjnych.

W tym kontekście, w czerwcu 1998 roku, Claudia i pozostałe pięć przybyło do miasta Ałmaty. Było lato, z rozmysłem podjęta decyzja o adaptacji podczas najlepszego okresu pogodowego, ponieważ zima na tej szerokości geograficznej jest bardzo surowa.

Po przyjeździe zastały kraj poszukujący własnej tożsamości po

latach przynależności do ZSRR. Centralistyczna i biurokratyczna mentalność oznaczała, że każda procedura wymagała długiej papierkowej roboty, co często wystawiało na próbę cierpliwość kobiet przybyłych z Zachodu.

„Gdybym wcześniej wiedziała, jakie trudności napotkam, nie przyjechałabym. Ale miałem wsparcie Dzieła, a przede wszystkim Boga... a tutaj dzieje się coś Bożego! To jasne, że On chce, aby Kościół wzrastał wśród tych ludzi. Innymi słowy, kto żyje w takich ekstremalnych temperaturach i jest szczęśliwy? To dlatego, że Bóg tego chce”, – tłumaczy. „Za nic nie zamieniłabym wszystkiego, co przeżyłam, każda z tych trudności oznaczała wzrost w cnotach”, dodaje.

„Bez Mszy Świętej, bez sakramentów i bez wsparcia rodziny Dzieła, które obejmuje zarówno to, co duchowe,

jak i to, co ludzkie, nie byłabym tą osobą, którą teraz jestem. Trudności było wiele. Jednak ona i trzy inne numerarie z tej pierwszej grupy nadal tam mieszkają po 25 latach, „i są bardzo szczęśliwe”, mówi. W sumie w tym kraju jest obecnie 15 kobiet z Opus Dei.

Dusza pedagoga

Kiedy Claudia przybyła do kraju, znalezienie pracy przyszło jej z łatwością. Zaczęła jako nauczycielka języka angielskiego w instytucie edukacji biznesowej przy jednym z wiodących uniwersytetów w Ałmaty. Pracowała tam przez 10 lat i nauczyła się mówić po rosyjsku.

Obecnie jest nauczycielką hiszpańskiego w Irtysz, pierwszym miejscu związanym z Instytutem Cervantesa w Kazachstanie. Oferuje zajęcia językowe i oficjalne testy z języka hiszpańskiego w celu poświadczenia poziomu znajomości

języka. Warto wspomnieć, że ośrodek ten jest jedną z inicjatyw, które Claudia wypromowała wraz z innymi osobami ze swojego ośrodka.

W tym samym czasie we współpracy z miejscowymi utworzono dwie inne instytucje posiadające osobowość prawną: pierwszą z nich jest Kazachska Fundacja Rozwoju Edukacji Społecznej i Kulturalnej, inicjatywa koncentrująca się na rozwoju kobiet. Oferuje uzupełniające szkolenia z umiejętności miękkich dostosowane do potrzeb młodych kobiet.

Inną inicjatywą, która pojawiła się później, jest centrum Otau, które prowadzi działania wspierające rodziny i jest częścią Międzynarodowej Federacji Rozwoju Rodziny (IFFD).

„Jako pedagog uważam, że najpiękniejsze są chwile, gdy dziewczęta kończą udział w

projektach. Kiedy widzę radość rodziców i samych dziewcząt ze wszystkiego, co otrzymały, wypełnia to moją duszę” – mówi Claudia.

W ciągu tych 25 lat w Kazachstanie byli ludzie, którzy zbliżyli się do wiary katolickiej i do Opus Dei, „ale przede wszystkim są ludzie, którzy są w stanie pójść naprzód dzięki formacji zawodowej i ludzkiej, którą otrzymali, a z czego ponadto zrodziły się wielkie przyjaźnie”, dodaje.

Kościół katolicki jest rodziną

Wprawdzie w Kazachstanie jest niewielu członków Dzieła, ale Claudia nie traci nadziei. „Trzeba tu chętnie siać, nie mając jeszcze ludzi z kraju, którzy mogliby przejąć pałeczkę”, mówi. Kiedy przybyła do tego kraju, Kościół nie miał diecezji, był administracją apostolską. Dziś jest już pięć diecezji. I choć wciąż jest niewielu katolików, wspierają się oni nawzajem, czy to w zakresie

formacji, obozów letnich czy tym podobnych.

„To doświadczenie poczucia, że Opus Dei jest rodziną, że jest częścią Kościoła i tworzy chrześcijańską rodzinę, przeżyłem bardzo głęboko i dziękuję za to Bogu, ponieważ jest to coś bardzo specjalnego” – mówi.

„Mam szczęście widzieć Kościół, który jest zaangażowany w proces ewangelizacji i jestem bardzo szczęśliwa, że mogę być narzędziem tego, co Bóg czyni. Dostrzeganie tego, co życie chrześcijańskie i katolicyzm mogą wnieść do życia ludzi, jest czymś wspaniałym” – podsumowuje.